Rok XV. We Lwowie, dnia 13. września 1907. Nr. 37.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 84.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: Nowy »Syllabus« (Dokończenie). — Zniepprawianie myśli polskiej. — Piękność w sztuce (c. d.) — Z Towarzystwa wzaj. pomocy Kapłanów. — Kronika Kościelna. — Bibliografia. — W sprawie polskiego słownictwa rolniczego. — Wiadomości dyecezyalne. — Ogłoszenia.

Nowy „Syllabus".

(Dokończenie).

16. Opowiadania Jana nie są właściwie historyą, ale mistyczną kontemplacyą Ewangelii; mowy, zawarte w jego Ewangelii, są medytacyami teologicznemi nad tajemnicą odkupienia, pozbawionemi prawdy historycznej.

17. Czwarta Ewangelia powiększyła cuda nie tylko dlatego, żeby więcej uderzały nadzwyczajnością, ale także dlatego, żeby lepiej uwydatniały dzieło i chwałę Słowa Wcielonego.

18. Jan podaje się wprawdzie za świadka Chrystusowego, ale jest w rzeczy samej tylko przednim świadkiem życia chrześcijańskiego czyli życia Chrystusa w Kościele przy końcu pierwszego stulecia.

19. Egzegeci innowiercy oddali wierniej prawdziwą myśl Pism św. niż egzegeci katoliccy.

20. Objawienie nie mogło być czem innem jak tylko nabytą przez człowieka świadomością stosunku jego do Boga[1].

21. Objawienie, stanowiące przedmiot wiary katolickiej, nie zakończyło się na Apostołach.

22. Dogmaty, które Kościół podaje jako objawione, nie są prawdami z nieba spadłemi, ale są jakiemś tłumaczeniem faktów religijnych, które duch ludzki zdobył usilną pracą.

23. Może zachodzić i rzeczywiście zachodzi sprzeczność między faktami, które opowiada Pismo św. a dogmatami Kościoła, na nich opartymi; tak iż krytyk może odrzucić jako nieprawdziwe fakty, które wiara Kościoła uważa za najpewniejsze.

[1]) »Czemże jest Objawienie chrześcijańskie, w początku swoim i swym punkcie wyjścia, jeżeli nie rozpoznaniem, w duszy Chrystusa, stosunku, który łączył z Bogiem Chrystusa samego i stosunku, który łączy wszystkich ludzi z ich Ojcem niebieskim»? (X. Loisy »Autour d'un petit libre« str. 196, przytocz. w wybornym artykule X. Marcelego Chossat S. J., zamieszczonym w dzienniku »L'Univers« z 25. sierp. 1907).

24. Nie zasługuje na potępienie egzegeta, stawiający przesłanki, z których wynika fałszywość lub wątpliwość historyczna dogmatów, byleby samych dogmatów wprost nie zaprzeczał.

25. Wiara opiera się ostatecznie na zestawieniu prawdopodobieństw.

26. Dogmaty wiary powinny być zatrzymane tylko dla użytku praktycznego, t. j. jako prawidło, normujące działanie, nie zaś jako reguła wierzenia.

27. Bóstwo Jezusa Chrystusa nie da się udowodnić z Ewangelii, ale jest to dogmat, który myśl chrześcijańska wysnuła z pojęcia Mesyasza.

28. Spełniając swoje posłannictwo, nie przemawiał Jezus w tym celu, żeby Go uznano za Mesyasza, ani też cudami swymi nie chciał udowodnić, że jest Mesyaszem.

29. Można przyznać, że Chrystus, którego przedstawia historya, stoi o wiele niżej od tego Chrystusa, o którym naucza wiara.

30. We wszystkich tekstach ewangelicznych imię: Syn Boży jest tylko równoznaczne z imieniem: Mesyasz, nie oznacza jednak bynajmniej, że Chrystus jest prawdziwym i współistotnym[1]) Synem Boga.

31. Nauka o Chrystusie, którą podają Paweł, Jan i Sobory: Nicejski, Efeski, Chalcedoński, nie jest tą samą, którą głosił Jezus, ale jest to nauka, którą sobie wytworzyła o Jezusie myśl chrześcijańska.

32. Sens naturalny tekstów ewangelicznych nie da się pogodzić z tem, czego nauczają nasi teolodzy o przeświadczeniu i wiedzy nieomylnej Jezusa Chrystusa.

33. Oczywistą jest rzeczą dla każdego, kto nie kieruje się opiniami, z góry powziętemi, że albo Jezus błędnie nauczał o bliskiem przyjściu Mesyasza, albo też większa część Jego nauki, zawartej w Ewangeliach Synoptycznych, nie jest autentyczną.

[1]) W tekście łacińskim znajduje się tu wyrażenie: »naturalis«; ponieważ jednak nie brzmiałoby dobrze po polsku: »Syn naturalny«, więc poszedłem za tłumaczem »Przeglądu kat.« z którym zresztą w wielu miejscach nie mogłem się zgodzić i użyłem wyrazu: »współistotny«. Przyp. tłum.

34. Krytyk nie może przyznać Chrystusowi wiedzy nieograniczonej, chyba tylko w przypuszczeniu, które nie ma podstawy historycznej i które sprzeciwia się poczuciu moralnemu, że Chrystus jako człowiek posiadał wiedzę Bożą a jednak nie chciał swojemi wiadomościami o tak wielu rzeczach podzielić się z uczniami i potomnością.

35. Chrystus nie zawsze posiadał świadomość swej godności mesyanicznej.

36. Zmartwychwstanie Zbawiciela nie jest właściwie faktem historycznym, lecz faktem, należącym do dziedziny wyłącznie nadprzyrodzonej, ani dowiedzionym, ani dającym się udowodnić, który myśl chrześcijańska z czasem wysnuła z innych wydarzeń.

37. Przedmiotem wiary w zmartwychwstanie Chrystusa nie był z początku sam fakt zmartwychwstania, lecz życie nieśmiertelne Chrystusa u Boga.

38. Nauka o śmierci ekspiacyjnej Chrystusa nie jest ewangeliczną, lecz tylko Pawłową.

39. Zdania o początku sakramentów, których trzymali się Ojcowie trydenccy i które wpłynęły niewątpliwie na ich kanony dogmatyczne, różnią się znacznie od tych, które dziś słusznie wypowiadają historycy chrześcijaństwa.

40. Początek sakramentów jest taki, że Apostołowie i ich następcy tłumaczyli myśl jakąś i zamiar Chrystusa pod wpływem pewnych okoliczności i wypadków.

41. Sakramenty ustanowione są jedynie w tym celu, żeby przypominały człowiekowi obecność Chrystusa zawsze dobroczynną.

42. Społeczność chrześcijańska ustanowiła konieczność chrztu, przyjmując go jako obrządek niezbędny i łącząc z nim obowiązki wyznania chrześcijańskiego.

43. Zwyczaj udzielania chrztu niemowlętom wprowadzono w toku rozwoju dyscypliny, który to rozwój był jedną z przyczyn, że sakrament rozdzielono na dwa, t. j. na chrzest i pokutę.

44. Niema żadnego dowodu na to, że Apostołowie udzielali sakramentu bierzmowania: formalnego zaś odróżniania dwóch sakramentów, t. j. chrztu i bierzmowania, nie zna historya pierwotnego chrześcijaństwa.

45. Nie wszystko, co opowiada Paweł o ustanowieniu Eucharystyi, należy pojmować historycznie.

46. Kościół pierwotny nic nie wiedział o rozgrzeszaniu grzeszników chrześcijan przez władzę, jemu udzieloną, ale Kościół przywyknął powoli z czasem do tego pojęcia. Nawet kiedy pokuta była już uznana za instytucyę Kościoła, nie nazywano jej sakramentem, ponieważ uważano ją za sakrament hańbiący[1].

47. Słowa Chrystusa Pana: »Weźmijcie Ducha św.: których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane« (Jan XX. 22—23) nie odnoszą się bynajmniej da sakramentu pokuty, jakkolwiek tak twierdzą Ojcowie Trydenccy.

48. Jakób nie myślał w swym liście (V, 14 i 15) ogłaszać żadnego sakramentu Chrystusa, lecz tylko chciał zalecić pewien zwyczaj pobożny; jeżeli zaś może upatruje w tym zwyczaju jakiś środek do otrzymania łaski, to przecież nie bierze tego tak ściśle, jak zrozumieli słowa jego teolodzy, którzy określili pojęcie i liczbę sakramentów.

49. Kiedy Biesiada chrześcijańska powoli przybrała postać czynności liturgicznej, nabyli ci, którzy zwyczajnie Biesiadzie przewodniczyli, charakteru kapłańskiego.

50. Starszych, którzy pełnili urząd dozorców na zgromadzeniach chrześcijan, postanowili Apostołowie kapłanami lub biskupami dla zapewnienia koniecznego porządku w gminach wzrastających, nie zaś w tym właśnie celu, żeby utrwalić posłannictwo i władzę Apostołów.

51. Małżeństwo mogło dopiero później stać się sakramentem nowego zakonu w Kościele; na to bowiem, żeby małżeństwo uważano za sakrament, trzeba było poprzednio całkowicie rozwinąć naukę teologiczną o łasce i sakramentach.

52. Chrystus nie myślał wcale o ustanowieniu Kościoła jako społeczności, mającej trwać na ziemi przez długi szereg wieków; ale raczej według mniemania Chrystusa miało przyjść już w najbliższym czasie królestwo niebieskie wraz z końcem świata.

53. Organizacya Kościoła nie jest niezmienna; ale społeczność chrześcijańska ulega ciągłemu rozwojowi równie jak społeczność ludzka.

54. Dogmaty, sakramenta, hierarchia nie są zarówno w pojęciu, jak i w rzeczywistości, niczem innem jak tylko tworami myśli chrześcijańskiej, która drobne ziarno, ukryte w Ewangelii, tłumaczyła, rozwinęła, zewnętrznymi dodatkami powiększyła i udoskonaliła.

55. Szymon Piotr nie domyślał się nawet nigdy tego, że Chrystus zlecił mu prymat w Kościele.

56. Kościół Rzymski stał się głową wszystkich kościołów nie zrządzeniem Opatrzności Boskiej, ale to sprawiły wyłącznie powody polityczne.

57. Kościół występuje jako wróg postępu nauk przyrodniczych i teologicznych.

58. Prawda nie jest niezmienna równie jak sam człowiek, ponieważ ona rozwija się z nim, w nim i przez niego.

59. Chrystus nie ogłosił nauki, któraby stanowiła system wykończony i dała się zastósować do wszystkich ludzi, ale raczej dał początek pewnemu ruchowi religijnemu, który przystósował się lub ma się przystósować do różnych czasów i miejsc.

60. Nauka chrześcijańska była w początkach swoich żydowską, ale przez rozwój stopniowy stała się najpierw Pawłową, potem Janową, wreszcie grecką i powszechną.

61. Można powiedzieć bez paradoksu, że żaden rozdział Pisma, od pierwszego księgi Rodzaju aż do ostatniego Apokalipsy, nie zawiera nauki całkiem identycznej z tą, którą o tej samej rzeczy głosi Kościół i dlatego też żaden rozdział Pisma nie zawiera tej samej treści dla krytyka, jaką w nim znajduje teolog.

62. Główne artykuły Składu Apostolskiego nie miały dla chrześcijan pierwszych czasów tego samego znaczenia, jakie mają dla chrześcijan czasów naszych.

---

[1]) Słowa: »eo quod haberetur uti sacramentum probrosum« tłumaczy »Przegl. Kat.«: „gdyż mogłaby być poczytywana za sakrament zwalczalny"; jest to przekład oczywiście błędny: „probrosus" nie znaczy przecież: »zwalczalny«. Myśl propozycyi odrzuconej jest, że nie chciano pokucie nadawać zaszczytnego miana sakramentu, ponieważ z jej pojęciem związane jest pojęcie grzechu, który chrześcijanina poniża i hańbi. Przyp. tłum.

63. Kościół okazuje się niezdolnym do skutecznej obrony etyki ewangelicznej, ponieważ uporczywie trzyma się poglądów niezmiennych, które nie dadzą się pogodzić z dzisiejszym postępem.

64 Postęp umiejętności wymaga zreformowania pojęć nauki chrześcijańskiej o Bogu, o Stworzeniu, o Objawieniu, o Osobie Słowa Wcielonego, o Odkupieniu.

65. Katolicyzm dzisiejszy nie da się pogodzić z wiedzą prawdziwą, jeżeli nie przekształci się w jakiś chrystyanizm nie dogmatyczny, czyli w szeroko pojęty i liberalny protestantyzm.

„Znieprawianie myśli polskiej".

Pod tym napisem wydał niedawno X. Stanisław Okoniewski, redaktor poznańskiego „Przeglądu Kościelnego", broszurę małych rozmiarów, ale bardzo zasługującą na czytanie i na rozpowszechnienie. Z boleścią i szlachetnem oburzeniem piętnuje czcig. Autor tych pisarzy i wydawców, których myślą przewodnią jest: rozerwać węzeł, łączący nasz naród z Kościołem, podkopać i zniszczyć wiarę w sercach młodzieży i ludu. Za najniebezpieczniejszy prąd uważa ten, który wychodzi od osławionego autora »Legend« Niemojewskiego. Pisarz ten przyznaje się otwarcie do wolnomularstwa i propaguje w swej »Myśli niepodległej« poglądy antyreligijne. W lipcu r. 1906 powstała w Paryżu »Liga wolnej myśli«, której celem jest (jak czytamy w § 1 jej statutu) »zwalczanie dogmatów i przesądów, szerzonych i podtrzymywanych przez religię i duchowieństwo«, i »przeciwstawienie moralności bezwyznaniowej, opartej na woli, rozumie i szlachetności człowieka, moralnościom religijnym, opartym na ślepem posłuszeństwie tajemniczym nakazom«.

Do tego samego celu zmierza oczywiście rozpowszechnianie przewrotnej książki Renana p. n. „Życie Jezusa", której przekład wyszedł świeżo w trzeciem już wydaniu nakładem Jakóba Mortkowicza w Warszawie. Tłumacz przyznaje w przedmowie, że opuścił przeważną część uwag i dopisków Renana, pozostawiając tylko te, które dla czytelnika posiadają znaczenie »moralne«(?!), poczem zapewnia, że »Polak dziś chce być wolnym we wszystkich kierunkach a więc i w kierunku myśli; ożywiony wielkiemi ideami swobód politycznych, niechże nie zapomina o dążeniu do wyzwolenia myśli, bo z niewoli ducha zawsze wszystkie inne niewole wypływały i wypływać będą«! Otóż do tego »wyzwolenia« ma prowadzić odrzucenie tej wiary, która nas uczyniła narodem i dotąd nas utrzymuje przy życiu!

Nadto pospieszają tacy Mortkowicze, Centnerschwery i t. d. z wydaniem polskiego przekładu, skoro się tylko pojawi zagranicą jakieś dzieło głośniejsze, szerzące niewiarę i niemoralność: mamy więc już po polsku i Zolę i Nietzsche'go i Forel'a i Strauss'a (»Stara i nowa wiara«) i pełną oszczerstw i fałszów książkę apostaty Hoensbroech'a »Papiestwo i jego działalność społeczno-cywilizacyjna« (Warszawa 1907). Autor zebrał tu na nowo wszystkie zarzuty, odparte już wielokrotnie (po części także przez uczciwych protestantów i liberałów), które od czasów reformacyi podnoszono przeciw papiestwu. Nie pominął więc naturalnie inkwizycyi, — o której wydano także osobne »dzieło« Sassenbach'a („Święta Inkwizycya" etc. Przełożyła H. S. Kraków 1907).

Jaki zaś wpływ wywiera tego rodzaju lektura, zwłaszcza na młodzież, o tem nie potrzebujemy mówić. Autor przytacza dwa wypadki z własnego doświadczenia: „Przed kilkunastu laty wpadła książka Strauss'a Życie Jezusa do rąk kilku uczniów średnich klas gimnazyalnych. Spustoszenie było ogromne. Tajemniczo poczęli oni szeptać kolegom o swoich odkryciach naukowych, wyjaśniać im rozmaite szczegóły z ewangelii wedle zapatrywań tybińskiego profesora. Skutek był ten, że wielu w zaraniu życia już utracać poczęło wiarę, walczyć z wątpliwościami, na które nie byli przygotowani. Albo inny przykład. W jednem z gimnazyów Księstwa profesor Polak już w trzeciej od dołu klasie zapoznawał uczniów z wyjątkami z Życia Jezusa Renanowego. Oddziaływało to jak mroźny wicher na serca młodzieńcze. Przez kilkanaście lat ani jeden maturzysta z tego gimnazyum nie wstąpił do seminaryum duchownego".

Autor więc nawołuje duchowieństwo do walki z tą literaturą bezbożną. Prawda, że trudności są ogromne i że bardzo często nic nie wskórają nasze nauki i przestrogi, że zanadto potężny jest wpływ prasy antyreligijnej i wpływ pisarzy, których ta prasa wysławia dlatego tylko, że występują przeciw Kościołowi. Od siebie dodajemy, że są i u nas profesorowie uniwersytetów, którzy pracują usilnie nad podkopaniem wiary w sercach młodzieży, nie przyznając się do tego otwarcie, ale przemawiając rzekomo wyłącznie ze stanowiska naukowego. O jednym np. dowiedzieliśmy się niedawno od całkiem wiarogodnych jego uczniów, że według niego człowiek nie ma wolnej woli i że wszystko trzeba uznać za dobre, co wychodzi na pożytek społeczeństwa, chociażby to sprzeciwiało się etyce chrześcijańskiej, że np. Spartanie dobrze czynili, pozbawiając życia niemowlęta słabowite itd.

Słusznie też sądzi Autor, że katecheci szkół średnich powinni nauczaniu swemu nadawać charakter apologetyczny i zbijać fałszywe twierdzenia i hipotezy Straussa, Renana, Hoensbroecha i innych. Nie będę tu rozwodził się nad potrzebą apologetyki na najwyższym stopniu nauki (o której już kilkakrotnie pisałem)[1], ale sądzę, że potrzeba ta staje się z każdym rokiem bardziej widoczną: już w klasach średnich dochodzą do uczniów naszych przeróżne zarzuty rozpowszechniane przez dzienniki i złe wydawnictwa przeciw katolicyzmowi — a plan naukowy nie daje wychowankom naszym żadnego podręcznika apologetyki a katechetom nie daje sposobności do odpierania tych zarzutów w wykładach, osobno temu celowi poświęconych.

Nie od rzeczy też będzie, jeżeli tu dodam jeszcze kilka słów o teatrze dzisiejszym, jako o czynniku,

---

[1]) Por. art. p. n. »O ile katecheta może i powinien przy nauczaniu w szkole średniej korzystać z literatury świeckiej« (Nry 24—27 Gaz. Kość. z r. b.). Nie zawadzi też, jeżeli tu nadmienię, że świeżo wprowadzono apologetykę, za przykładem Włoch, Francyi, Belgii i Niemiec, także w zaborze rosyjskim.

szerzącym wśród młodzieży i starszych demoralizacyę. Nie tylko chrześcijanie wierzący, ale wszyscy ludzie rozumni i uczciwi oburzają się na wyuzdanie i cynizm, które podają się aż nadto często w teatrach naszych za »sztukę«. W ostatnich np. dniach opowiedziały dzienniki fakt następujący:

»Król Edward, powróciwszy niedawno z odwiedzin w zakładzie Tepl do Maryenbadu, udał się ze swymi towarzyszami do teatru Maryenbadzkiego, gdzie gości pewna trupa wiedeńska. Na program przedstawienia składały się rozmaite produkcye, z których wiele było wprost rażących. Król wysłuchał kilku punktów programu, później jednak wstał i opuścił lożę, mówiąc do swych towarzyszy: „To niesłychane! To już przechodzi wszelkie granice przyzwoitości"! Towarzysze króla również opuścili teatr. Wiadomość o zajściu rozeszła się między obecnymi w teatrze Anglikami i Amerykanami i sprawiła, że i oni także wyszli gremialnie z teatru. Przed gmachem utworzyły się gromadki ludzi, omawiających zajście. Dyrektor teatru usprawiedliwiał się przed sekretarzem króla, że zapóźno otrzymał wiadomość o przybyciu monarchy do teatru i dlatego nie mógł już zmienić programu«.

Szkoda, że król Edward nie bywa częściej w teatrach austryackich, — możeby i opinia publiczna i policya tego państwa liczyła się z jego zdaniem więcej niż liczy się z opinią moralistów. Dziś pozwala się teatrowi na wszystko, z wyjątkiem chyba pewnych całkiem już ordynarnych sprośności. Nawet utwory prawdziwie piękne psuje się przez to, że pozwala się na produkcye baletowe w operach, rażące nieprzyzwoitością i na występy aktorek na pół obnażonych.

Ponieważ na I. kursie katechetycznym wypowiedziano życzenie, żeby „Gazeta Kościelna" wymieniała dla wiadomości X. X. Katechetów niemoralne utwory dramatyczne, które przedstawia się w naszych teatrach i przed którymi trzeba przestrzegać rodziców i wychowawców, więc dodajemy tytuły kilku takich utworów (prosząc zarazem czcig. Czytelników, żeby zechcieli napiętnować w Gaz. Kość. inne jeszcze im znane utwory tego rodzaju): »Nitouche« »Świat na opak« (nazwisk autorów nie pamiętam) »Trzysta dni« (L'enfant du miracle« P. Gavault'a i R. Charvey'a) „Kontrolor wagonów sypialnych" (Bisson'a) »Narodziny wiosny« (Wedekind'a) »Osobna sypialnia« (Veber'a) »Stary Mąż« (Korzeniowskiego) „Edukacya Bronki" (Krzywoszewskiego) „Lisystrata" (Arystofanesa).

X. P.

Piękność w sztuce.

I. Wartość estetyki. Poglądy p. Witkiewicza. Warunki upodobania estetycznego.

Ciąg dalszy.

Jakkolwiek jednak z wielu znanych nam powodów nie sprzyjają czasy obecne rozwojowi sztuki religijnej i jakkolwiek niema dziś wogóle artystów, którzyby mogli się mierzyć z Rafaelem albo Murillem — to przecież są i dzisiaj malarze i rzeźbiarze, którzy tworzą bardzo wybitne i piękne dzieła w tej dziedzinie sztuki. Wymieniam tylko kilka powszechnie wysoko cenionych, które sam miałem sposobność widzieć w oryginale: w Nowej Pinakotece monachijskiej znajduje się „Madonna z Dziecięciem" Dagnan-Bouveret'a, obraz pełen poezyi i uczucia; na wystawie w Liege zachwycano się słusznie M. Boską Ferrier'a, całującą P. Jezusa, zdjętego z krzyża, Meunier'a Chrystusem, złożonym w grobie. Z naszych malarzy współczesnych zasługuje, jak sądzę, przed innymi na wyszczególnienie p. Mehoffer za swoje witraże we Fryburgu szwajcarskim. Daleko słabiej wypadły freski, którymi ozdobił sklepienie i ściany skarbca na Wawelu, a w których Aniołowie są zbyt podobni do naszych chłopaków wiejskich.

Ale tu znowu nasuwa się pytanie, od którego zacząłem: Cóż można powiedzieć pewnego o piękności tych i innych utworów, skoro przecież estetycy i krytycy nie zgadzają się w żadnym punkcie pomiędzy sobą a nawet nie umieją nam powiedzieć, co stanowi istotę piękności? W rzeczy samej próbowano już wiele razy określić pojęcie piękna, ale żadna z tych definicyi nie może zadowolić zupełnie. Wystarczy tu wymienić kilka najwięcej znanych.

Najsławniejsza ze wszystkich wywodzi swój początek z nauki Platona o ideach. Są to pojęcia, istniejące gdzieś po nad światem widzialnym jako pierwowzory wszechrzeczy. Wszystkie przedmioty na ziemi zawdzięczają swój byt tym właśnie „ideom" i są tylko ich odbiciem lub cieniem. Wyobraźmy sobie człowieka, spętanego w jaskini i obróconego tyłem do jej otworu; przed jaskinią pali się ogień a pomiędzy tym i jaskinią przesuwają się jakieś postaci, rzucające cień na ścianę, którą więzień ma przed oczyma: otóż nasze poznanie idei jest podobne do wyobrażeń, bardzo niedokładnych, które dają te cienie więźniowi o postaciach, przesuwających się przed jaskinią. Drzewa n. p. rosnące na ziemi, naśladują tylko w sposób niedoskonały pierwowzór swój, należący do świata idei. Najwyższe zaś ze wszystkich są idee: dobra, prawdy i piękna. Człowiek nie może nic nowego stworzyć ani wymyślić; on może tylko rozumem swoim poznawać w pewnej mierze nadzmysłowy świat idei. Ale to nasze poznanie jest właściwie tylko przypomnieniem rzeczy, które już niegdyś oglądaliśmy, zanim dusze nasze z nieba spadły na ziemię i weszły w ciała.

Otóż na widok postaci pięknych przypomina sobie dusza widzianą przed bytem ziemskim „piękność samą w sobie" (αὐτὸ τὸ κάλλος) i rwie się ku niej z nieprzezwyciężoną tęsknotą. „Wyrastają jej wtedy skrzydła i pragnie podlecieć, że zaś nie może tego uczynić, podobną jest do ptaka, który spogląda do góry, pogardzając tem, co jest na dole a wtenczas czynią człowiekowi zarzut, że go szał porywa" [1]).

Tym przypuszczeniom Platona, do których nie doszedł drogą ścisłego rozumowania i które wypowiedział tylko w formie poetycznej, zawdzięcza estetyka pojęcie ogromnej doniosłości, pojęcie »ideału«, t. j. idei, uważanej jako pierwowzór doskonałości. A dalej zawdzięcza także

[1]) Phaedrus XXX.

Platonowi połączenie pojęć piękna, dobra i prawdy[1]). Odtąd zaczęto nazywać piękność „odblaskiem dobra i prawdy" albo „objawem idei" (tak ją określają Hegel i najwybitniejszy z pomiędzy zwolenników jego pracownik na polu estetyki: Teodor Vischer). Odtąd też większość piszących o sztuce domaga się od niej, żeby nie naśladowała po prostu rzeczywistości, ale żeby ją „idealizowała", czyli „podnosiła do ideału", żeby ją upiększała, wydzielając z niej szczegóły i rysy powszednie, nie zajmujące, nie charakterystyczne, odpychające i wstrętne. A więc nie uważa się za dzieło sztuki n. p. obrazu, który jest tylko wierną, niewolniczą kopią jakiegokolwiek przedmiotu, ani opowiadania, które jest tylko powtórzeniem słów i zdarzeń, wziętych z życia rzeczywistego.

Ale w ostatnich wiekach spotyka się coraz częściej to pojęcie piękna i sztuki z krytyką ujemną: upatruje się w niem tylko słowa bez treści i urojenie metafizyczne, które dla sztuki nie ma znaczenia. Szuka się też innych określeń, któreby lepiej wyrażały to, co różne zjawiska piękne mają między sobą wspólnego. Niepodobna jednak wymyślić definicyi, pod którą one dałyby się podciągnąć wszystkie, począwszy od strumyka, srebrzącego się w blasku słonecznym wśród łąki kwiecistej, aż do Achillesa, wlokącego zwłoki Hektora wkoło murów Troi, — od aniołków Tycyana do ponurej grozy Sądu Ostatecznego na ścianie kaplicy Sykstyńskiej. Są przecież malarze i poeci, którzy nigdy lub prawie nigdy nie stawiają nam przed oczyma ludzi „pięknych" w znaczeniu idealistycznem którzy raczej podobają sobie w tem, co nazywa się zwykle brzydotą i dbają tylko o p r a w d ę w odtwarzaniu wyrazów i charakterów. „Pole bitwy pod Eylau", pisze Veron[2]) »straszliwe i ohydne tortury potępionych, zbrodnie i nikczemności bydląt, które pod nazwą Cezarów przeraziły świat rzymski, — czyż nie dostarczyły Grosowi Dantemu, Tacytowi sposobności do stworzenia dzieł wspaniałych, których wzory trudno byłoby znaleźć w świecie idei czystych? Jakież piękno można znaleźć na polu bitwy, pokrytem umarłymi i umierającymi? Jakież piękno jest w widoku Ugolina, pożerającego czaszkę swego wroga, albo Tyberyusza na Capri?... Cóż znaleźć można pięknego w występkach, mniej albo więcej ohydnych i haniebnych, większej części nędzników, którzy zapełniają literaturę wszystkich krajów i czasów"? i t. d. Z tych przesłanek wysnuwa Veron wniosek, że w sztuce nie powinno się nawet mówić o piękności, że w niej podziwiamy jedynie geniusz artysty.

To zdanie przyswoił sobie także p. Witkiewicz, (na którego widocznie Veron wywarł wpływ niemały): „Historya sztuki" pisze on[3]) „ciągle dowodzi, że temat, przedmiot nie wpływa bynajmniej ani na charakter ani na wartość dzieła sztuki. Charakter zależny jest w zupełności od i n d y w i d u a l n o ś c i artysty, wartość zaś, jak w malarstwie, od doskonałości barwy i kształtu, które sprawiedliwie można ocenić jedynie, mierząc je naturą. To zaś, co określamy nazwą p i ę k n a, jest to s u b j e k t y w n e upodobanie, przyjemność, jaką to lub owo dzieło sztuki nam czyni«. Te same myśli powtarza on w wielu miejscach: we wszystkich arcydziełach sztuki widzi on tylko »naśladownictwo natury«[1]) przez ludzi, obdarzonych geniuszem. Nie pozwala też mówić estetykom o jakichś »błędnych kierunkach w sztuce« a w szczególności krytykować zboczeń »naturalizmu«, który odtwarza z upodobaniem rzeczy odpychające i wstrętne: „Niema złych czy dobrych kierunków, tylko marne lub wielkie talenta"[2]).

Ale przeciw takiemu pojmowaniu sztuki można przytoczyć mnóstwo argumentów, których dostarczają także pisma samego p. Witkiewicza. Wszakże on sam mówi nieraz — w zupełnej zgodzie z „idealistami" — o ideach, które powstają w duszy artysty i które ten stara się w dziele swojem wyrazić: „Fałszem jest" czytamy w odpowiedzi, którą dał malarzom monachijskim[3]), że ja pomijam s t r o n ę p s y c h i c z n ą, stronę uczucia i myśli w obrazie. Wszakże starałem się wykazać, że altembas i kurdybanowe buty przeszkadzają i d e i w obrazach Matejki" itd. W innem zaś miejscu[4]) pisze p. W. „Malarz, który chce oddziaływać na widza, który chce go wzruszyć, powinien wszystkie swoje środki zużyć w tym celu; powinien poświęcić mnóstwo małych, drugorzędnych rzeczy dla głównego zadania i choćby się miał r o z m i n ą ć z p r a w d ą, z rzeczywistością, chociażby miał użyć najdziwniejszych, n a j f a n t a s t y c z n i e j s z y c h p i e r w i a s t k ó w, będzie zawsze miał racyą, jeżeli jego obraz będzie porywał wyobraźnię i myśli i budził wzruszenia". Czyż to nie jest sprzeczność oczywista? Ten sam krytyk, który żąda od malarza, żeby „z bezwzględną prawdą i ścisłością" (są to ulubione jego wyrażenia) odtwarzał przedmioty i chwali za to Aleksandra Gierymskiego[5]), brata jego Maksa, Chełmońskiego i innych, — gani Matejkę właśnie za to, że z całą prawdą malował buty i materye. Jeżeli w sztuce chodzi tylko o talent i o prawdę a niema w niej nigdy »złych kierunków«, w takim razie nie powinien był ujemnie sądzić o Matejce, któremu sam przyznaje i zdolność genialną i wierne naśladowanie natury. Z drugiej zaś strony musimy p. Witkiewiczowi w znacznej mierze przyznać słuszność, jeżeli wyjdziemy z założenia (z którego i on często wychodzi, jak np. w zdaniu wyżej przytoczonem o Siemiradzkim), że dobra kompozycya obrazu wymaga podporządkowania wszystkich szczegółów i d e i i że strona psychiczna powinna mieć w dziele sztuki przewagę nad materyalną. Im lepiej ktoś maluje zbroje, klejnoty itp., tem więcej będzie raziło doskonałe wykończenie tych ozdób, jeżeli rozpraszają uwagę widza i zasłaniają mu treść duchową, którą artysta chciał uzmysłowić.

[1]) Gorgias XXX. Philebus XL. (tu wymienia Sokrates pojęcia piękna, symetryi i prawdy, jako należące do pojęcia dobra).

[2]) »Estetyka«. Przełożył A. Lange (Warszawa 1892). Str. 118.

[3]) »Sztuka i krytyka« str. 87.

[1]) ib. str. 79.

[2]) ib. str. 509.

[3]) ib. str. 512.

[4]) ib. str. 244—245.

[5]) Por. broszurę jego p. n. »Aleksander Gierymski« (Lwów 1903). Czytamy tam np. na str. 152: »Wszystkie jego środki artystyczne przystosowane były do możliwie doskonałego wydobycia z powierzchni płótna wrażenia prawdziwego, rzeczywistego, żyjącego świata z całą różnorodnością i bogactwem jego zjawisk« i t. d.

Otóż tu mamy znowu przykład ciekawy i pouczający owej nieścisłości i niekonsekwencyi, która uderza tak często w zdaniach o sztuce, wypowiadanych przez artystów. Potrafią oni pod wpływem swoich upodobań i nastrojów chwilowych wydawać sądy wprost sprzeczne o tych samych przedmiotach, nie zdając sobie sprawy z całej doniosłości swych twierdzeń i z wyników, które z ich założeń wysnuć musi rozumowanie logiczne. Uczucia i wzruszenia mają swoją logikę własną, która nie lubi abstrakcyi filozoficznych i dokładnego określania pojęć. Najwięksi geniusze wyrokowali błędnie o innych, którzy tworzyli także dzieła bardzo piękne, ale w innym rodzaju. Michał Anioł nie zachwycał się wcale Rafaelem (równie jak Velazquez) a Tycyanowi zarzucał, że nie umie rysować; — piękność klasyczna spotyka się często z dziwną dla ogółu miłośników sztuki niechęcią u naturalistów itd. (C. d. n.).

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy Kapłanów.

Do Tow. wzaj. pom. kapłanów złożyli od 2. czerwca do 31. sierpnia P. T. księża: Hajdukiewicz Władysław 102 10 k., Zachara Jan 8 k., Ścisłowski Józef 12 k., Stachyrak Józef 22·10 k., Holicki Kazimierz 12·10 k., Dr. Pechnik Aleksander 10 k., Baran Jan 5 k., Wachowicz Ludwik 12 k., Szymczakowski Zygmunt 12 k., Siuda Antoni 12 k., Siara Stanisław 50 k., Fajfer Michał 12 k., Sos Antoni 22 k., Kozłowski Ludwik 24 72 k., Bieda Konstanty 22 k., Wołoszyński Franciszek 12 k., Rottermund Maurycy 54 k., Cywiński Fryderyk 22 10 k., Szlęzak Jan senior 12·10 k., Lubaczewski Teofil 22·15 k., Librewski Władysław 12 k., Figwer Jan 12·12 k., Tomaszewski Stanisław 32 k., Zaremba Hipolit 22·10 k., Bigajski Michał 12·10 k., Kwieciński Stanisław 20·93 k., Lauszka Brunon 12 k., Wolański Józef 12 k., Teśniarz Bolesław 21 57 k., Mościcki Jan 12·10 k., Motykiewicz Joachim 12 k., Malarski Szczęsny 22 k., Wojtowicz Jan 22·20 k., Mermon Tytus 12 k., Paszkiewicz Jan 22·10 k., Dr. Chciuk Teofil 32 k., Siarkowski Henryk 12 k., Kawecki Stanisław 12 k., Sokalski Franciszek 22 10 k., Gumułka Jakób 92 k., Głąb Jan 27 k., Zagórzyński Jan 13 23 k., Okulicki Wawrzyniec 26·40 k., Trzebunia Tomasz 12 60 k., Sarna Władysław 42 05 k., Caputa Józef 12 k., Dąbrowski Jan 12·10 k., Cisło Aleksander 22 k., Władyka Stanisław 14 k., Turczański Jan 26·20 k.

Na dom księży w Worochcie: Dr. Pechnik Aleksander 8 k., Lauszka Brunon 8 k., Librewski Władysław 8 k., Swadowski Ludwik 8 k., Bystrzycki Klemens 10 k., Cewe Józef 8 k., Cywiński Fryderyk 10 k., Żytkiewicz Ludwik 4 k., Walenta Aleksander 5 k., Jurasz Szczepan 10 k., Tenerowicz Stanisław 4 k., Pankiewicz Andrzej 5 k., Sigmund Adolf 2 k., Motykiewicz Joachim 2 k., Jaskułka Andrzej 8 k., Fijałkowski Jan 2 50 k., Kawecki Stanisław 8 k., Przyborowski Karol 8 k., Czyżewski Wincenty 8 k., Martynowicz Ludwik 2 k., Bladowski Edward 5 k., Gumułka Jakób 8 k., Prorok Adolf 8 k., Pelc Józef 8 k., Gdowski Teofil 6 k., Kluz Józef 8 k., Gorzelec Piotr 34 k., Łukasiewicz Andrzej 8 k., Stojak Jan 4 k., Limanowski Bronisław 8 k., Barnat Stanisław 8 k., Sobczyński Stanisław 8 k., Bogdanowicz 30 k., Górnisiewicz Antoni 8 k., Hopek Stanisław 8 k., Wolański Józef 4 k.

Na kościół w Worochcie: Lauszka Brunon 2 k., Kozłowski Ludwik 2 k., Danek Wincenty 1 k., Pelc Józef 2 k., Zagórzyński Jan 1·77 k., Zachara Jan 1·40 k., Hopek Stanisław 4 k., Kulisz 34 k., Świsterski Andrzej 17 k., Dziurzyński Kazimierz 4·20 k., Limanowski Bronisław 1·40 k., Malarski Szczęsny 1·80 k., Kluz Józef 2·58 k., Bielówka Franciszek 2 k., Moszoro 5·90 k., Piaskiewicz Józef 4·28 k., Korpak 4 k., Solecki Jędrzej 10 k., Dr. Czopor 5 k., Pizar Mieczysław 6·76 k., Czechowski Michał 20 k., Janowski Franciszek 5 k., Skarbowski 17 k., Weiss Ludwik 10 k., Mazur Kasper 80 k.

Z okazyi przyjęcia broszury „Praktyczne wiadomości o winie" złożyli: Dzioba Jan 3 k., Czyżewicki Franciszek 1 k. Przybyła Józef 1 k., Wojewodzic Jan 1 k., Janiszewski 1 k. Łańcucki Władysław 1 k., Rachalski Gerard 1 k., Borowski Leon 1 k., Baran Jan 1 k., Muroń Paweł 1 k., Kozłowski Ludwik 1 k., Gruszecki Kajetan 2 k., Gonet Andrzej 2 k., Kwieciński Stanisław 2 07 k., Żytkiewicz Ludwik 1 k., Balasa 1 k., Wolański Józef 1 k., Maksymowicz Karol 1 k., Dr. Drozd J. 1 k., Malawski Wiktor 1·10 k., Władyka Stanisław 1 k., Turkiewicz Władysław 2 k., Zachara Jan 1 k., Dudek Karol 3 k., Węsierski 1 k., Tarnkowski Jan 1 k., Pajączewski Józef 1 k., Błahut Franciszek 1 k., Paryś Andrzej 1 k., Zajdel Jan 1 k.

We Lwowie, dnia 31. sierpnia 1907.

Od Wydziału centr. Towarzystwa wzaj. pom. kapłanów

ul. Murarska 9 A.

X. Dr. A. Jougan — wiceprezes. *X. J. Boczar* — sekretarz.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Zabór austryacki. Niemcy w Galicyi. Kongres wolnomyślicieli w Pradze. Dobre tegoż skutki. Rozrost prasy katolickiej. Ślepota naszych korespondentów. Sprawa głagolicy. Obsada biskupstwa w Diakowarze. Zakład w Kuźnicach.

Niedawno powstał »Bund der Deutschen in Galizien«, którego celem »ochrona strasznie uciskanej niemczyzny w Galicyi«. Oto jaką odezwę wydał on niedawno do Niemców galicyjskich: »Pomyślcie, po co niezapomniany cesarz Józef II. powołał pradziadów naszych do Galicyi? Oto ponieważ byli oni Niemcami, ponieważ chciał on niemiecką pilność i niemiecki obyczaj przeszczepić jako wzór dla Galicyi. Rząd powołał nas jako Niemców, my więc mamy prawo jako Niemcy tu żyć i rozwijać się. Bracia, podajmy sobie ręce dla obrony naszego srodze uciskanego ludu w Galicyi, a bracia nasi z blizka i z daleka, którzy już o nas prawie zapomnieli, pospieszą nam z pomocą, skoro ujrzą, żeśmy się opamiętali, skoro usłyszą, że w Galicyi są jeszcze Niemcy«.

Odezwa poleca zakładanie niemieckich szkół, towarzystw śpiewackich, bibliotek i czytelń, urządzanie niemieckich festynów, wieczorków, budowanie „domów niemieckich", a przedewszystkiem poleca wydawanie niemieckiej gazety, mającej być organem wszystkich Niemców w Galicyi. To ostatnie stało się już poniekąd faktem dokonanym, bo oto dowiadujemy się, iż taka gazeta niebawem wychodzić zacznie w Przemyślu.

Podobna akcya prowadzi się na całem terytoryum Królestwa Polskiego, a zwłaszcza w gubernii Piotrkowskiej i na Powiślu. — W Wilnie również założyli Niemcy centralne Towarzystwo o charakterze niby klubowym.

Widząc jednak, nie dalej jak w fabrycznej Łodzi, że właśnie owe »kluby« są placówkami pruskiemi w naszym kraju i stały się niebezpiecznymi rozsadnikami germanizacyi i ruchu t. zw. „Los von Rom" — powinniśmy w porę zapobiedz ich szkodliwej działalności i z większą niż dotychczas czujnością spoglądać na »gości niemieckich w Polsce«, my, którzyśmy zawsze mądrzy dopiero po szkodzie.

W chwili, gdy to piszemy, odbywa się kongres wolnomyślicieli w Pradze, już od dawna zapowiedziany. Cała prasa liberalna, bez względu na odcienie polityczne i narodowe, telegraf i telefon są obecnie na usługach tego sławetnego zjazdu, na którym w braterskiej harmonii Niemcy i Czesi radzą nad sposobami zwalczania rzekomo wzbierającego klerykalizmu. Zjazd ma charakter międzynarodowy, to też nie

omieszkali z tego korzystać żydzi wysławszy swego reprezentanta, który w imieniu Polaków-żydów protestuje przeciw wszelkiemu uciskowi, mającemu niby swe źródło w klerykalizmie. Wynalazł ten pan i klerykalizm żydowski i oczywiście przeciw niemu także występuje. Jeszcze kilku takich reprezentantów »wolnej myśli« a zjazd ma wszelkie szanse gruntownego ośmieszenia się. Z okazyi tego zjazdu wydała Rada szkolna krajowa w Pradze okólnik do rad okręgowych, zwracając uwagę ich na specyficznie antyreligijny charakter wspomnianego zjazdu i prosząc o dokładne sprawozdanie z niego, o ile tenże miałby jakikolwiek ze szkołą i nauczycielstwem związek. Okólnik ten poufny zdołał ogłosić organ socyalistyczny i rzecz naturalna, rzuca się z całą wściekłością na tamtejsze władze, które śmiały zwrócić uwagę podwładnych organów na robotę, podkopującą w imię niby wolności wszelką podstawę państwowo-społeczną. Że się rząd na taki krok zdobył, to oczywiście wina biskupów i t. p. a stąd hejże na Soplicę.

Niezawodnie dobrze się stało, że przed wiecem katolickim w listopadzie we Wiedniu odbyć się mającym, obecny zjazd wolnomyślicieli w Pradze odkrywa karty i każdemu katolikowi wskazuje, gdzie leżą niebezpieczeństwa dla jego wiary i narodowości; okaże się, iż nawoływanie do czujności i zjednoczenia się wszystkich katolików austryackich w imię obrony wspólnych dóbr i świętości nie jest bynajmniej wytworem wyobraźni ludzi bojaźliwych.

Niebezpieczeństwo zrozumieli najlepiej chrześcijańsko-socyalni i oto przygotowują się do walki między innemi i tem, że rozszerzają swą prasę. Dwa organy szczerze katolickie, acz o odmiennych kierunkach politycznych, stanęły dzięki odpowiedniemu poparciu sfer katolickich prawie na wysokości swego zadania, konkurując coraz skuteczniej z korumpującą prasą socyalistyczną i żydowsko-liberalną obecnie już nie lekceważącą przeciwnika. Stary i tak dla sprawy katolickiej zasłużony »Vaterland« wiedeński otrzymał nader zdolnego redaktora w osobie byłego redaktora centrowego organu bawarskiego, który wlał weń nowe życie a demokratyczny organ katolicki »Reichspost«, rozszerzony znacznie, wywiera już dziś w Austryi wpływ niemały. On to jest obecnie urzędowym organem stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego. Przy tej sposobności nie możemy się powstrzymać od uwagi, która się mimowoli każdemu czytającemu nasze dzienniki nasuwa. Dla korespondentów naszych gazet dziennikarstwo niemieckie i wiedeńskie, to „Arbeiter Zeitung", „N. Fr. Presse" lub „Zeit". Śledzą oni głosy tych dzienników odnośnie do naszych spraw, starają się wpływać na nie, a zapominają najzupełniej o odłamie katolickiej prasy, która w miarę wzrostu stronnictwa, którego jest wyrazem, potężnieje z dnia na dzień. Skutki z tego najgorsze, jak się to okazuje najdowodniej w dopiero co ukończonym procesie Rusinów — hajdamaków. Nie nasi, lecz Rusini trafili do tych gazet niemieckich i katolickich z wielką oczywiście szkodą dla prawdy i naszych interesów narodowych. Dobrzeby więc było, gdyby mężowie nasi, biorący udział w niebawem odbyć się mającym zjeździe katolickim, o tem pamiętali i odpowiedne stosunki nawiązali.

W spornej dotąd sprawie odprawiania Mszy św. w głagolickim języku, określonej i ograniczonej przez Papieża Piusa X. zaszła znacząca zmiana. Oto, jak donoszą z Rzymu, Ojciec św. ze względu na stosunki polityczne Dalmacyi, przywrócił status quo ante t. j. pozwolił każdemu kapłanowi odprawiać Mszę św. w starosłowiańskim języku, przeciw czemu wzdrygał się głównie rząd austryacki, kierowany nie swoim lecz Węgrów interesem, obawiających się oddziaływania tego rodzaju koncesyi na Kroatów [1]).

Bo też pozycya Węgier w niemadziarskich częściach państwa św. Szczepana, nie jest do pozazdroszczenia. Narody, jak Rumuni, Niemcy siedmiogrodzcy, a w szczególności posiadający jaką taką autonomię Kroaci, coraz wyraźniej wypowiadają posłuszeństwo Madziarom, popierani w tem moralnie przez stronnictwo Luegera, widzące w tem podnoszeniu się narodowości niewęgierskich ważny interes dla Austryi i ukrócenie pychy węgierskiej, żyjącej tylko słabością austryackich polityków. Węgrzy, bez poparcia niemadziarskich narodowości, są garstką, z którą zapewne nie bardzo by się rząd austryacki potrzebował liczyć. Wszystkie ustawy antykościelne, powstałe od niedawna na Węgrzech, dzięki wpływom masońsko żydowskim, tam nader silnym, mogły się tam przyjąć tylko dzięki fikcyi wielkości państwowej Węgier, podtrzymywanej uległością narodowości niewęgierskich. Im prędzej ta fikcya ustąpi, tem lepiej dla Austryi i naszych katolickich interesów.

Dzięki wreszcie uległości Austryi wobec Węgier, wakuje już od dwóch lat stolica arcybiskupia w Diakowarze po zmarłym znakomitym Strossmajerze. Obsadzeniu sprzeciwia się rząd węgierski i coraz nowe wynajduje trudności. W zamian za swe przyzwolenie, żąda rząd od Kroatów najrozmaitszych ustępstw natury narodowo-węgierskiej, a jak dotychczas, dyplomacya austryacka przy Watykanie temu rządowi sekunduje. Wątpimy jednak, czy takie popieranie Węgrów leży w dobrze zrozumianym interesie Austryi, nie mówiąc już o interesie Kościoła, któremu się szkodzi najbardziej, jeśli się każdą nominacyę biskupią czyni przedmiotem targu politycznego.

Hrabina Jadwiga Zamoyska, prowadząca znaną szeroko w ziemiach polskich szkołę gospodarstwa domowego w Kuźnicach koło Zakopanego, otrzymała od Papieża Piusa X. niezwykle serdeczny list z pozdrowieniem i błogosławieństwem apostolskiem dla siebie i swych współpracowniczek i uczennic zakładu.

»Podoba nam się — pisze między innemi Ojciec św — że macie na celu uzupełnienie wychowania dziewcząt, często zaniedbywanego w najniebezpieczniejszej dla nich chwili, gdy opuszczają szkoły; że kształcicie je w pobożności i nauce i uczycie przykładać ręce do pracy domowej. Stąd wynika, że wasza instytucya jest zarówno praktyczną szkołą życia chrześcijańskiego, jak i szkołą dobrego gospodarstwa domowego. Co jednak jeszcze milsze czyni na Nas wrażenie i bez wątpienia rozszerza zakres waszej działalności, to dążenie wasze, by przyjść w pomoc całemu społeczeństwu, a to za pośrednictwem uczennic przez was wychowanych. Przez nie to, gdy wracają do rodzin swoich, przeniknione głęboką czcią dla łaski chrztu św. i wynikających stąd obowiązków, wszczepiacie ducha chrześcijańskiego w serca ludzkie; po odebraniu nauk waszych, staną one niejako na straży tego ducha, którego przez nie żywicie i pielęgnujecie". Listem swym Pius X potwierdził „zakładowi Kuźnickiemu", dawne przywileje przez Leona XIII. nadane i dodał nowe jeszcze „jako dowód przychylności". Fakt ten, wobec panujących u nas smutnych stosunków, nabiera tem większego znaczenia, jeźli zważymy, że wśród założycielek „Związku kobiet polskich katolickich" — który w pewnych organach prasy, występującej pod godłem katolicyzmu, spotkał się z zarzutami, z powodu rzekomej nieprawowierności swojej — znajduje się właśnie wiele wychowanek p. Jenerałowej Zamoyskiej w Kuźnicach.

Zabór rosyjski. Kursy socyalne. Niepokalanki w Królestwie.

Ukończone co dopiero kursy socyalne w Warszawie, odwiedzane i urządzone głównie przez kapłanów, wypadły wprost świetnie. Bohaterem dnia był ks. Wawrzyniak z Poznańskiego, który swym wykładem w formie prostej a jasnej wskazał na przykład dzielnicy Piastowej, gdzie pod względem społecznym dużo, bardzo dużo zrobiono. Do takiego zestawienia pracy społecznej w Poznańskiem nikt kompetentniejszym nie był jak właśnie ks. Wawrzyniak, twórca i patron rozgałęzionej akcyi przemysłowo-handlowej, dzięki której rodacy nasi w Poznańskiem przodują nam we wszystkiem i w lepszą mogą patrzeć przyszłość, mimo wprost niesłychanego ucisku ze strony w środki nie przebierającego rządu.

Niepokalanki nasze zdołały już uzyskać u rządu rosyjskiego pozwolenie na osiedlenie się i otwarcie zakładu wychowawczego dla panien. Kto zna działalność tego Zgroma-

---

[1]) Por. art. Dra **Leciejewskiego** p. n. „Liturgia słowiańska w Chorwacyi" w Nrach 20 i 21 »Gaz. Kośc.« z r. b.

dzenia i jej błogosławione skutki w naszej dzielnicy, ten z nami serdecznie się z tego faktu ucieszy.

Zabór pruski. Krzesiński vedivivus. Rząd pruski, w pogoni za dogodnym sobie kandydatem na stolicę arcybiskupią w Poznaniu, natrafił na osławionego ks. Krzesińskiego, znanego dobrze naszym ziomkom w Poznańskiem, z gorszącego wystąpienia swego wobec ówczesnego swego Pasterza, śp. ks. Stablewskiego. Po smutnych tych zajściach, musiał ten kapłan i parafię i kraj opuścić.

Rząd jednak nie zapomniał oddanych mu przez ks. Krzesińskiego usług i zamianował go proboszczem dywizyjnym w Magdeburgu. Obecnie wysunął go jako kandydata na tron arcybiskupi. Dostał jednak taką odprawę tak ze strony katolickiej jak i rozsądniejszych protestantów, że się wnet opamiętał i cofnął. *Ks. J.*

Bibliografia.

„Medycyna Pasterska" Najprz. X. Biskupa Dra Pelczara. Wyd. II. z ilustr. — Lwów 1907 w drukarni Józefa Chęcińskiego.

Nie wątpimy, że duchowieństwo nasze powita z radością nowe wydanie tej książki, która już w 1-ej edycyi znalazła wielu chętnych i wdzięcznych czytelników. Jest to znakomity podręcznik, przeznaczony w pierwszym rzędzie dla kleryków i młodych kapłanów, ale i starsi znajdą w nim dużo potrzebnych im w pasterzowaniu wiadomości. Ścisły związek, zachodzący między duszą i ciałem, sprawia, że przebiegi fizyologiczne wywierają ogromny wpływ na cały rozwój naszego życia duchowego, dlatego też psychologia uwzględnia dziś w coraz większym zakresie stronę cielesną naszej istoty. A nie potrzebuję dodawać, że nas kapłanów powinny zajmować badania psychologiczne więcej niż inne nauki świeckie. Otóż medycyna pasterska uczy nas najpierw tego, co powinniśmy wiedzieć koniecznie o ciele naszem, o wymaganiach hygieny, o chorobach nerwowych i umysłowych, o objawach zbliżającej się śmierci i tych, które pozwalają rozróżnić śmierć rzeczywistą od pozornej; — dalej podaje wskazówki, jak kapłan ma walczyć z pijaństwem i rozpustą, jak ma oceniać eksperymenty hipnotyzerów, spirytystów i t. d.

O tem wszystkiem mówi tu Dostojny Autor w sposób zwięzły, gruntowny i o tyle wyczerpujący, o ile na to pozwalały rozmiary książki (str. 454). Poważny tok wykładu jest gdzieniegdzie urozmaicony dodatkami żartobliwymi, jak np. kiedy, mówiąc o kawie, wspomina o kobietach, które tak zżyły się z tym napojem, że „niejedna nawet nieba bez kawy wyobrazić sobie nie może" (str. 81), albo kiedy, wykładając rzecz o zachwyceniach i stygmatach, przytacza historyę »świętej dziewicy«, której udało się w pewnej wiosce galicyjskiej oszukać lud a nawet kilku księży, „ale żandarm miał w wyższym stopniu dar rozeznawania duchów, chociaż nie czytał Bony i Scaramellego" i dowiódł, że było to proste oszustwo (str. 273).

Wydanie to drugie różni się od pierwszego tem, że jest znacznie powiększone i poniekąd przerobione. Rozdział I. »o składzie ciała ludzkiego« napisał lekarz krakowski Dr. Tomasz Mączka, który też uzupełnił uwagami swemi rozdziały o chorobach. P.

W sprawie polskiego słownictwa rolniczego

otrzymaliśmy następującą odezwę:

Wybrana przez Sekcyę przyrodniczo-rolniczą X. Zjazdu lekarzy i przyrodników Komisya dla spraw polskiego słownictwa rolniczego, zwraca się niniejszem do Ogółu rolników, pracujących na ziemiach polskich, zarówno w kierunku praktycznym jak i teoretycznym, z gorącem wezwaniem do współudziału w zamierzonej pracy nad oczyszczeniem języka z obcych naleciałości, ujednostajnieniem słownictwa rolniczego a zarazem zebraniem wszelkich w tym dziale nazw miejscowych, rdzennie polskich.

Wszyscy, którzyby pragnęli przyczynić się do powyższej, tak dla nas ważnej sprawy, zechcą zgłosić się osobiście lub listownie u podpisanego: (Lwów, ul. Karola Ludwika 3, Towarzystwo Gospodarskie), a otrzymają bliższe objaśnienia, jak i druki potrzebne do zbierania odnośnych materyałów.

Za komisyę dla spraw polskiego słownictwa rolniczego

Bronisław Janowski.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Odznaczeni: ks. Michał Lewartowski, proboszcz w Tartakowie expositorio canonicali; ks. Michał Stasionis, kapelan PP. Benedyktynek ob. łac. we Lwowie z okazyi swego 50-letniego jubileuszu kapłańskiego rokietą i mantoletą.

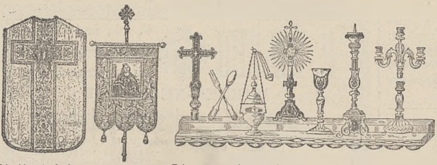
Instytucyę kanoniczną na probostwo we Felicientalu otrzymał ks. Jan Kordek, dotychczasowy administrator w Louisentalu.

Przeniesieni: ks. Jan Wojciechowski z Felicientalu do Porchowy ad Barysz; ks. Jozafat Gieszczyński ze Sasowa na administratora do Louisentalu; ks. Stanisław Barnat z Dunajowa do Sasowa; ks. Zygmunt Bielski z Kozowej do Chorostkowa.

Zmarli: ks. Ludwik Skowroński, proboszcz w Jakobenach w 79-ym roku życia, a 54-ym kapłaństwa; ks. Ignacy Kubisztal, proboszcz w Łopatynie, w 59 ym roku życia, a 33-im kapłaństwa; ks. Szczęsny Malarski, katecheta gimnazyalny w Stanisławowie, w 43-im roku życia, a 18-ym kapłaństwa. R. i p.

Ogłoszenie.

Czwarte wydanie „Etyki katolickiej" X. Dra Szczeklika jest już w druku i wyjdzie w krótkim czasie.



J. WYPASEK

we Lwowie
ul. Krakowska 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najumiarkowańszych.

Najładniejszy wybór: Chorągwi, Welonów, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków.

Dwa ołtarze nowe w stylu barokowym są do sprzedania **za bardzo przystępną cenę w klasztorze OO. Bernardynów w Leżajsku.**

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.

i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905.

wykonuje **figury Świętych z drzewa,** wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Na żądanie wykaże się licznemi świadectwa WW mi Duchowieństwa i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju zamiast wędrować zagranicę.

Zamiast wypisywać pochwały, że wyroby Pana Samka lepsze, od zagranicznych, oświadczam się z gotowością zapłacenia kosztów podróży każdemu do Mariahilf w Kołomyi celem oglądania ołtarzy, zrobionych przez Pana Samka, jeżeli uzna, że roboty zagraniczne są lepsze od Samkowych. *Ks. Karol Przyborowski.*



Ochrona prawna! — Wszelkie naśladownictwo podlega karze!

Jedynie prawdziwym jest tylko Balsam Thierry'ego

z zieloną marką ochronną (Zakonnica). 12 flaszek małych albo 6 wielkości podwójnej albo 1 duża specyalna z zamknięciem patentowem: **5 kor.**

Thierry'ego Maść Centyfoliowa

na wszystkie, choćby zastarzałe rany, zapalenia, okaleczenia itd. 2 słoiki 3 kor. 60 h.

Przesyła się tylko za powziątkiem albo za przesłaniem należytości z góry. — **Oba te środki domowe są znane powszechnie i sławne.** Zamówienia adresować: **Aptekarz A. Thierry w Pregrada koło Rohitsch-Sauerbrunn.** Składy we wszystkich prawie aptekach. Broszury z tysiącami pism dziękczynnych oryginalnych gratis i franco. — Na składzie **we Lwowie u Dra Piepes-Poratyńskiego, Szymona Haya i Zygmunta Ruckera.**

Wincenty Kuczabiński

Lwów, ul. Kopernika l. 2.

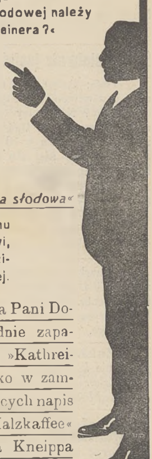
skład przedmiotów treści religijnej i szat liturgicznych.

Utrzymuje na składzie w wielkim wyborze krzyżyki misyjne, medaliki różnego rodzaju, szkaplerze, różańce, książki do nabożeństwa dla ludu i wszelkie przedmioty dla kościołów i kaplic.

Wszystko w najlepszym gatunku i po bardzo nizkich cenach.

Łaskawa Pani Dobrodziejko!

Czy Pani wie, dlaczego przy zakupnie kawy słodowej należy wyraźnie żądać »Kathreinera?«



Oto dlatego, że bez wyraźnego żądania »Kathreinera« naraża się Pani na to, że dadzą Jej jakąś mniej wartą imitacyę, naśladownictwo, niemające tych wszystkich znakomitych zalet, jakie prawdziwy »Kathreiner« posiada.

Albowiem tylko

»Kathreinera Kneippa kawa słodowa«

posiada, dzięki swemu szczególnemu składowi, aromat i smak prawdziwej kawy ziarnowej.

Prosimy zatem: Łaskawa Pani Dobrodziejka raczy dokładnie zapamiętać, że prawdziwego »Kathreinera« można nabyć tylko w zamkniętych pakietach, mających napis »Kathreiners Kneipp-Malzkaffee« z portretem proboszcza Kneippa jako marką ochronną.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.